

— Dam więc 200 tysięcy... a ty ile chcesz dla siebie z tego miliona?

— Dwieście tysięcy także... Prawda, że nie jestem wymagającym?

— To majątek w twym kraju! Nabędziesz obszary ziemi i będziesz uprawiać ryż na wielką skalę. Za dziesięć lat, podwoisz sumę.

— Na nieszczęście, nie mogę tam wrócić.

— Dlaczego? — zapytała młoda kobieta, milcząca dotąd.

Ale Nam bezwzględnie osądził, aby przyczyny tego zachować dla siebie, bo unikając spojrzenia, odpowiedział głośnie niepewnym:

— Powody polityczne...

— Zo takie 600 tysięcy dla Julietty i dla mnie — odparł hrabia. — Lecz po 4 od s'a, stanowi rentę 24 tysiące franków... Ale my jesteśmy rozsądni. Julietto, nieprawda?

Rzuciła mu się w objęcia.

— Ponieważ się kochamy, czyż nie będziemy mieli dosyć?

— Dzieci — wykrzyknął Nam — na teraz zaprzestać idylli... Są rzeczy ważniejsze do omówienia! Przecież poju rze ten wielki wypadek... trzeba starannie zbadać, czy nie zostaje do wykonania jakiś ważny punkt, o którym zapomnieliśmy!

— Nam — przerwał hrabia — dziś jest diabelski upał, czy nie dałbyś się nam czego napić?

— Przyniosę panu hrabiemu napój, przyrządzony według przepisu, udzielonego mi przez samą Jego Wysokość.

Niedługo potem, wszyscy troje usiedli do picia napoju mrożonego, a Nam, pijąc go słomką, zaczął:

— Nie dziwcie się, że zaczniemy obrabiać temat działania... Przypuśćmy, że baron Plücker przbędzie tu sam z małą walizką, aby przenieść klejnoty do banku francuskiego i z milio-  
nem w kieszeni, więc trzeba się postarać: 1-sze zabrać milon, 2-gie dostarczyć dowodu, że opu-  
ścił mieszkanie z klejnotami, 3-cie w czasie prze-  
jazdu od tego domu do banku usunięcia go tak,  
aby na nas nie padło najmniejsze podejrzenie.

— Bardzo dobrze pomyslane — rzekł hrabia. Trzeba istotnie tak rzeczy ułożyć, żeby się zda-  
wało, że my w em najbardziej będziemy po-  
szkodowani. Według mego pojęcia, pierwszy  
punkt nie przedstawia trudności. Baron wchodzi  
tu. Ja mu pokazuję kasę, zbliża się machinalnie,  
aby ją zobaczyć. W tej chwili Nam wychodzi  
ze swego ukrycia z poza tej zasłony i...

I ruchem pokazał, że stalowy sznur dokona swego zadania.

— Million jest nasz — dokończył.

— Doskonale — odpowiedział Nam, nie wzdygając się na myśl zbrodni, którą miał tak nikczemnie wykonać.

— Przejdźmy do 2-go punktu. Zdać mi się, że najlepszym dowodem, jedynie być może — podpis na kwicie, poświadczającym, że klejnoty zostały złożone do rąk barona.

— Czy ty masz jego pismo?

— Zachowałem list, którym wczoraj mnie wezwał do siebie.

— A więc dobrze! Jutro będziesz miał twój kwit, napisany takim samym atramentem, jak i tym samym piórem. Och! — dorzucił skromnie. — posiadam zdolności do naśladowania pisma. A co do umowy, tę będzie miał w pięć sekund później w swym portfelu, podpisaną właściwie.

— Czy ręka ci nie zdradzi?

— Nie drży nigdy... Teraz do 3-go punktu... Ten najtrudniejszy!... Trup leży w tym pokoju. Milion w kasie... Wówczas...

— Mów, Nam! — rzekła młoda kobieta, drżąc z ciekawości.

— Wówczas... zdejmujemy mu ubranie i w jednej chwili ja go włożę... Wiecie, że prawie jestem tego samego wzrostu, jak baron!... Reszta będzie przygotowana, peruka, broda, aby się zrobić do niego podobnym...

Zapewniał was, że nie zauważycie żadnej różnicy! Byłbym zrobił majątek w Variété, naśladowując ludzi.

— Jestem spokojny, Nam — rzekł hrabia — w tem niema tobie równego. Przypominam sobie dzień, gdy poszedłeś podjąć czek na ośm-  
dziesiąt tysięcy do Société Général w przebra-  
niu pełnomocnika banku Hañti i chociaż kasjer  
znał tego ostatniego dobrze, udało się znako-  
micie... doszedłeś w tem do mistrzostwa.

— Opowiadam dalej. Wychodzę stąd w prze-  
braniu, ucharakteryzowany za barona Plücker.  
Schodzę po schodach z moją małą walizką. Prze-

chodząc koło łoża odźwiernej, powiem do niej parę słów, później poświadczę ona, że widziała mnie, wychodzącego z domu. Wsiadam do fiakra, który na mnie czeka i rozkazuję się zawieźć do Banku francuskiego. W dr dze zmieniam po-  
stanowienie, mówiąc do woźnicy: „Zawróć przed  
magazyny Grand Marché — muszę się tam chwilę  
zatrzymać. Wchodzę w tłumy i k wielkie, że  
trudno się posuwać, bo to tydzień sprzedaży  
białych rzeczy. Zrećnie pozbywam się brody,  
odznaki legii, a jeżeli możliwe, to i pe uki. Ukry-  
wam walizkę pod płaszczem. I i k zmieniony,  
wychodzę in emi drzwiami. Bądźcie spokojni;  
woźnica, jak głupiec nie ruszy się z miejsca  
do wieczora i zapamięta mnie sobie, a jego ze-  
znanie w komisaryacie będzie najlepszym alibi.

— Dobrze obmyślane — przyswiadczył hra-  
bia. — Baron wyjedźcie stąd, niema żadnego po-  
wodu, aby nas podejrzewano. Jesteśmy wolni,  
bo czyż możemy odpowiadać za cośkolwiek.  
Przecież nie chciał przyjąć propozycji, aby mój  
służący towarzyszył mu na koźle obok woźnicy.

— A co się robi z baronem? — zapytała  
Julietta.

— Nie trudno będzie nam go się pozbyć.  
O północy, przyprowadzę automobil, któremu  
zmienię wygląd i numer. Wyrzucić ciało oknem,  
też to dla nas trojga jest zabawką. Ulica pusta,  
jak zwykle.

— A jeżeli nas zobaczą? Naprzeciw naszego  
domu jest latarnia gazowa.

— Nie obawiaj się. Zgasi się ją i będzie  
ciemno. Baronowi włożymy naowrót jego ubra-  
nie. Oddamy mu portfel, a w nim kwit i umowę  
podpisane i walizkę. W pustej alei lasku Vin-  
cennes pozbędziemy się go szybko. Powrócimy  
do Paryża inną bramą, w automobilu inaczej  
wyglądającym i z innym numerem. Nazajutrz  
trupa barona odnajdą z walizką otwartą i pustą,  
nie będzie żadnej wątpliwości, że został wcią-  
gnięty w zasadzkę i ograbiony. Cóż bardziej na-  
turalniejszego? — zakończył, śmiejąc się.

— I ja już nie będę odpowiedzialnym za te  
klejnoty pięćdziesięciomilionowe — żartował  
hrabia.

— Przeciwnie, będziemy posiadali znaczną  
kwotę, uczciwie zapracowaną w pocie czoła.  
Moi przyjaciele, здаje mi się, że nic nie zapo-  
mnieliśmy.

— Nie — powiedział hrabia. — Tylko przy-  
padek może pokrzyżować nasze plany... a w ta-  
kim razie... odpowiadamy głowami...

— Bez ryzyka nic niema — filozofował  
drugi. — Ale co chcesz, aby nam się wydarzyło?  
Czyż wszystkiego nie obmyśliliśmy z matema-  
tyczną dokładnością? Odpowiadam za wszystko.

— Dzięki Bogu wówczas!... Na drugi dzień  
proponuję wyjazd nad morze, aby używać spo-  
czynku, dobrze zasłużonego. Cz z taki elegancki  
mężczyzna jak ja powinien być jeszcze w Pa-  
ryżu? Już dzieńleć dni temu, jak odbyły się wy-  
ścigi o Grand Prix.

— Jedź nad morze... pod warunkiem, żeby  
nasz wyjazd był całkiem naturalnym.

— Dlaczego miałoby być przeciwnie. Powie-  
działem przecież, że po załatwieniu tej pożyczki,  
wyjeżdżam zaraz... Ale niech co chce będzie,  
uwiadomię o tem odźwierną.

— A potem — rzekł hindus — łatwo wy-  
zwolisz się z tego, jak sobie życzyłeś. Maharadża,  
zrozpierzony kradzieżą klejnotów, tobie powie-  
rzonych, daje ci dymisyę, którą przyjmujesz...  
ty, zniechęcony, usuwasz się od życia towarzy-  
skiego.

— Zamieszkam na wsi, gdzie ożenię się  
z Juliettą.

— Och! — wykrzyknęła z błyskiem radości  
w oczach. — Jakie szczęście.

— Biedny maharadża — zakończył Nam —  
on tu najwięcej tracił... kradną mu klejnoty, war-  
tości 50 milionów franków... nie dostaje nawet  
tej pożyczki 15 milionowej... na szczęście, jest  
dosyć bogatym, aby znieść podobną stratę.

Mówiąc to, Nam otworzył nową butelkę.

— Panie hrabio! czy pan pozwoli jeszcze?

— Tak, Nam.

Podniósł szklankę i rzekł:

— Na powodzenie naszej sprawy pojutrze —  
a zwracając się do młodej dziewczyny — i na-  
szej miłości.

## ROZDZIAŁ VII

### Tajemnica kasy.

W dniu oznaczonym, trzej wspólnicy zebrali  
się w gabinecie zastępcy maharadży, oczekując

godziny, w której baron Plücker miał przyjść —  
zegar na kominku wybił drugą.

— Chwila stanowcza zbliża się — rzekł Nam,  
podnosząc się. — Każdy z nas wie, co ma ro-  
bić?... Julietto, ty otworzysz baronowi i tu go  
wprowadzisz... Ja skryję się z tem obiciem...  
zrozumiane?... ani znaku wzruszenia, ani chwili  
wahania... zachować zimną krew... nieprawda?

Nie dokończył, gdy dzwonek odezwał się,  
zwiastując gościa.

— Oto on! — wykrzyknął habia.

I pospieszył do okna. Nie było żadnego fiakra  
przed domem. Wierny swojemu zwyczajowi  
oszczęd ościowemu, baron przyszedł p eszo.

— To coś także wart! — wyzept! hindus,  
idąc do swego ukrycia. — Niema obawy, aby  
woźnica nie rozpoznał klienta.

Ale w chwilę później weszła pokojowa, za-  
niepokojona.

— To nie on.

— Jakto? — wykrzyknął hrabia — Kto nam  
przeszkadza w tej chwili?

— To jego sekretarz... Młody człowiek w czar-  
nych okularach. Poprosiłam go do salonu... Co  
mam mu powiedzieć?

Hrabia mało nie zaklął.

— Sprawa popsuta... Nam, czyś słyszał?

Hindus wyszedł z ukrycia.

— Nie przesądzajmy nic — rzekł ze spo-  
kojem. — Zobaczymy... trzeba go przyjąć i do-  
wiedzieć się, co jest...

Julietta wprowadziła go natychmiast.

— Panie — zaczął — baron Plücker polecił  
mi wyrazić żal, że nie może przyjść.

— Czy baron jest cierpiącym?

— Nie, panie, ale tak oziś zajęty, że nie  
może przyjść.

Hrabia mimowoli zbladł. Zrozumiał. Nie ist-  
nieje żadne zajęcie, gdy rozchodzi się o zysk  
czterech milionów. Wysiłkiem woli, odzyskał  
zimną krew.

— Czy pan upoważnionym jest do wyzna-  
czenia innego spotkania?

— Nie.

— Czy pan jest sekretarzem barona?

— Jednym z jego sekretarzy...

— To zapewne pan kopiował umowy, które  
musi ze mną podpisać.

— Nie, panie, ale wiem o całym interesie.

— Pozwolę sobie panu zadać jedno pytanie:  
Czy z pańskiej wizyty mam odnieść wrażenie,  
że baron ma zamiar zaniechać wiadomego in-  
teresu?

Zapytany pozostał chwilę milczącym, a po-  
tem powoli odpowiedział:

— Nie wiem nic o jego zamiarach... jednak  
pan wie, że jednego dnia postanowi się zrobić  
jakiś interes... a na drugi dzień już nie ma się  
do niego ochoty!

— Nie mieć ochoty! — wykrzyknął hrabia  
mimowoli. — Pożyczka, gwarantowana 50 mi-  
lionowemi klejnotami

— To tylko moje przypuszczenie.

— Ja je nawet oddaję do rąk baronowi.

Młody człowiek wskazał na kasę:

— Czy one są w niej?

— Tak.

Podniósł na czoło okulary, przypatrzył się  
chwilę ogromnej kasie stalowej i zimnym tonem  
powiedział:

— Pan musi się mylić.

— Jakto mylić?

— Kasa jest pustą...

Hrabia nie mógł powstrzymać się od zdzi-  
wienia.

— Pustą?

Ale odzyskując zimną krew, rzekł:

— Muszę powiedzieć panu, że podobne twier-  
dzenie jest obelgą dla mnie. Nie mogę uwierzyć,  
aby baron Plücker, którego wysoko cenię, po-  
stał kogoś z takim przypuszczeniem. Twierdzić,  
że klejnoty, na które chcę zaciągnąć pożyczkę,  
nie istnieją, to oskarżanie mnie o oszustwo!

— Przepraszam pana — odpowiedział młody  
człowiek, zdejmując okulary i kładąc je obok  
siebie na biurze — pan mnie źle zrozumiał...  
Ja nie twierdzę, że klejnoty nie istnieją, tylko  
sprawdzam, że w tej chwili niema ich w tej  
kasie.

— Na czym opiera pan swoje przypuszczenie?

— Nie odpowiem na to... Obecnie jest mi  
niemożliwym dać jakie wyjaśnienie... Przyna-  
jmniej w tej chwili, powiem panu takie rzeczy,  
które go bardziej jeszcze zadziwią.

ciąg dalszy nastąpi.